

„Taniec z szablami” – czyli zakładka między wierszami.



Czy walka psa z dzikiem ma sens? Gdyby wykluczyć człowieka i aspekt polowania, to w żadnym wypadku. Przecież w biocenozie nie są konkurentami w zdobywaniu pokarmu, a w łańcuchu pokarmowym nie zależą bezpośrednio od siebie.

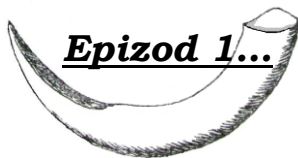


Czy pies ma szansę w starciu z dzikiem? Przy dysproporcji wzrostu, siły fizycznej, porównaniu „oreża”, czy dziczej desperacji w obronie własnej i potomstwa? – żadnych! Zapaśnik, lub bokser powiedziałby, że to „nie ta waga”.

Polowanie, więc jednoczy myśliwego z psem i psa z myśliwym, bez reszty i bez rozmienniania się na drobne. Nie odkryłem nic nowego, ale muszę napisać o tym wyraźnie, gdyż Koledzy – „Psiarze”, nie są skłonni do licytowania się, kto lepszy, czyj podopieczny bystrzejszy. Oni po prostu pracują z psami, pomagając sobie nawzajem. Nie spotkałem się nigdy, aby któryś z nich prowadził statystykę czynności w trakcie wychowywania psa, układania, czy uczenia karność i dyscypliny. Nikt nie podał szczegółowo ile razy robił psu ścieżkę tropową, ile razy wydał stosowną komendę, polecenie, czy skarcił podopiecznego. Liczyła się zawsze gotowość do działania i dbałość o jak najlepszy jego efekt. Pies wypłaca honorarium, za trud i pracę wniesioną w jego ułożenie tym, że spełnia się w terenie, nie rzadko na zbiorówkach. Solidnie głosi zwierza, prowadzi na linię, oszczekuje postrzałka, czy ubitego zwierza.

Ale często też życie pisze scenariusze, na które nie mamy żadnego wpływu, a musimy w efekcie z ich konsekwencjami, sobie poradzić. Nie zawsze wtedy pies wychodzi „obronną łapą” w starciu z dzikiem i dlatego potrzebuje naszej pomocy – szybkiej i zdecydowanej, mogącej ocalić mu zdrowie, a często i życie.

Na jednej ze „zbiorówek” usłyszałem zdanie – „wszystkie psy są nasze”. Jest to nasza, myśliwska mądrość i filozofia dnia codziennego w naszej pasji i relacji z czworonożnym towarzyszem łowów. Z całą odpowiedzialnością podpisuję się pod tym, przytaczając, na potwierdzenie krótkie epizody, z życia myśliwskiego wzięte:



Epizod 1...

Polowanie rozpoczęło się pięknie. Aura typowa dla „Polskiej Złotej Jesieni”, sprawnie zaliczane mioty, dostarczały myśliwskich wrażeń, zgodnie z naszymi oczekiwaniami. W kolejnym miocie psy zgłosiły obecność dzików, ale uporczywe ich granie na małym obszarze, mogło świadczyć, że mocują się z doświadczonym odyńcem. I tak właśnie było! W rezultacie dwa dzikarze – znane z moich opowiadań, „Bera” i „Maks”, odniosły rozległe rany cięte, a dzik „kiler”, opuszczając miot z goniącym go psem, zmylił Kolegę, który ocenił, że locha przemyka z warchlakiem. Kiedy warchlak okazał się psem, a locha odyńcem, na strzał było za późno. Po skończonym miocie dyskusjom i opowieściom nie było końca, ale wszystko zdominowała troska i pomoc Koledze w zabezpieczeniu rannych psów. Ktoś oddał swoje kluczyki i samochód do dyspozycji, ktoś inny pomógł zanieść pieski, ktoś inny zaoferował wspólną podróż do lekarza. Lekarz weterynarii, mając wolną niedzielę, zajął się, bez chwili namysłu pacjentami. Wszystko na czas, wszystko sprawnie, bezinteresownie i profesjonalnie. Wszak „wszystkie psy są nasze”.



Epizod 2....

Dokładnie rok później, ten sam miot i historia się powtarza. Na linii myśliwych słyszymy, że psy „biorą” dziki, ale po jakimś czasie wszystko cichnie i miot się kończy. Na zbiórce pojawiają się wszystkie psy, ale „Bera” ranna, z długą raną ciętą. Znowu akcja, jak w kalejdoskopie. Właściciel psa ma, co prawda polowanie „z głowy”, ale dla niego jest w tej chwili jeden motyw, zdrowie i życie psa. Wspólnymi siłami pomagamy, aby ratunek przyszedł na czas....

...Polowanie dobiegło do planowanego końca bez przygód, ale tematem wiodącym był oczywiście pojedynek dzika z psem. Co niektórzy ryzykowali stwierdzenie, że to ten sam, zeszłoroczny odyniec „zasmakował” w rozpruwaniu psów.

Każdy z nas jest świadom tego, że w starciu z dzikami, psy mogą odnieść szwank i choć jest to wpisane w ryzyko, wiemy, że należy podjąć każdy krok, aby zmniejszyć ryzyko, lub je wykluczyć, ale w razie potrzeby to pomoc psu powinna być priorytetem na polowaniu.

Epizod 3...



Inne łowisko, zimowy poranek, biała stopa, duża grupa myśliwych. Piękna pogoda i żwawe zachowanie sporej grupki psów, nastrojały nas pozytywnie i wlewały w myśliwską duszę nadzieję spotkania czarnego zwierza, szczególnie, że trwała końcówka „huczki” i była szansa na spotkanie sporej watahy, a nawet słusznego dziczego „tatusia”. I rzeczywiście tak było – w pierwszym miocie sypnął św. Hubert dzikami, jak z rękawa. Posypały się strzały, psy głośno coraz to w innym zakątku miotu. Kilku Kolegów mogło cieszyć się pozyskaniem zwierza inni przełknąć gorycz „pudeł”. Miot się zakończył. Myśliwi zajęci zabezpieczaniem tusz, podekscytowanymi rozmowami i szukaniem usprawiedliwień dla swoich pudeł, nie zauważyli, że znana nam już „Bera” wyszła z lasu i spokojnie usiadła na śniegu, który pod nią jął się zabarwiać na czerwono. Okazało się, że suka najdłużej „trzymała” dzika w miocie i to prawdopodobnie, właśnie odyńca, co przypląciła rozciętym szeroko brzuchem. Ręce wszystkim opadły, a szczególnie Darkowi, któremu momentalnie uszła gdzieś radość z kandydowania do tytułu „Króla Polowania”. I znowu do głosu doszła bezinteresowna pomoc Kolegów i niezawodnego Weterynarza(z pasją!!!). Uratowany pies i poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec niego dowartościowało nas i uspokoiło właściciela. Wszak „wszystkie psy są nasze”!



Zanim przewrócę stronę, muszę podkreślić jednoznacznie, że nie zauważyłem jakiejś niechęci psów do dalszych polowań, po tak ciężkich doświadczeniach. Mam nawet wrażenie, że z większą pasją „dzikarze” oddają się swojej profesji, jakby ilości szwów i blizn decydowały o większej zajadłości i konsekwencji w „wojnie” z dzikami. Na pewno psy zdobyły więcej doświadczenia i nabrały respektu, przed dziczym „orężem”, ale nie ostudziło to ich zapału, tylko tyle, że rzadziej teraz przegrywają na przysłowiowe „punkty”.

Wiem, że taniec z szablami łatwiej i przyjemniej ogląda się, niż wykonuje, więc szacunek i uznanie dla psiej społeczności „dzikarzy”, za to, że to one go tańczą, bez względu, czy kurtyna jest podniesiona, czy opuszczona. Nigdy nie tańczą, zaś przy pustej widowni! Wszak „wszystkie psy są nasze”.

